



Tamangowie wybrali Jezusa

To największe plemię w Nepalu.

Niższa klasa, bo jedli krowy, a więc hinduiści nimi gardzili. Tamangowie z wioski Tipling byli szczególnie zacořani i biedni. – Odkąd tu przyjechałem, wszystko zmieniło się nie do poznania – uśmiecha się jezuita o. Kap. – Jedne rzeczy na lepsze, drugie na gorsze.

TEKST I ZDJĘCIA

**br. Damian
WOJCIECHOWSKI TJ**
jezuita, dziennikarz, podróżnik

Kolorowym autobusem jadę do Dhading Besi, miasteczka, gdzie kończy się asfalt. Przesiadam się na indyjskiego jeepa „Bolero Mahindra”. Wspinamy się setki metrów na przełęcz, by potem zjechać na dół w dolinę. Jedziemy pół dnia, a to zaledwie odległość kilkunastu kilometrów! Pod wieczór dojeżdżamy do Darkhi – dalej już tylko wijszący most. Na palach przy drodze postawiono kilka nędznych szop, które służą za magazyn towarów, schronisko i bary. Żarówka ledwo się jarzy. Zjadam dużą porcję ryżu na metalowym talerzu i ra-

◀ Na ścieżce do wioski Tipling. To ostatnia osada na szlaku wiodącym do pasma Ganesh Himal. Dalej już tylko lodowce. Niedaleko wznosi się Manaslu (8156).



zem z innymi podróżnymi kładę się na szerokich narach.

CHCEMY BYĆ KATOLIKAMI

Ojciec Kap (Kacper) Miller. Święty staruszek uśmiechający się i emanujący przedziwnym spokojem. Co chwila zatrzymuje się ze złożonymi jak do modlitwy rękami. Pozdrawiają go przechodnie. Jest tu człowiekiem powszechnie znanym. Jak z podziemi wyrasta dwóch chłopaków. Rozpromienieni witają się z o. Kapem. Uczą się i pracują w Katmandu. Obydwaj są Tamangami i obaj z Tipling.

Ojciec Miller pochodzi z Detroit. W 1951 r. król Nepalu poprosił jezuitów o założenie pierwszych szkół w Nepalu. W 1958 przyjechał o. Kap, aby uczyć w szkole geografii. „Za mojego życia nie zobaczycie żadnego chrztu” – powiedział prowincjał na powitanie młodym jezuitom. Wówczas za nawrócenie groziło więzienie i konfiskata mienia. „Powinniśmy poprzez edukację przygotować ziemię, a ktoś inny będzie siał” – dodał prowincjał. Na początku rodzice uczniów byli podejrzliwi, a kapłani hinduiści przestrzegali ich przed jezuitami. Ojciec Kap postanowił przygotować informacje na temat miejscowej kultury, wierzeń, zwyczajów. Zainteresował się Tamangami, wśród których działali tak szamani, jak lamowie. Chciał napisać o nich doktorat.

Tamangowie to największe plemię w Nepalu. Pierwotnie byli buddystami i ich wierzenia były zbliżone do Tybetańczyków z charakterystyczną domieszką wielu zabobonów i przesądów. To była niższa klasa, bo jedli krowy, a dla hinduistów krowa to matka wszystkich ludzi, więc kto zjada krowę, ten godzien jest pogardy. Tamangowie z Tipling byli szczególnie zacofani i biedni. W 1987 r. o. Kap przeniósł się do Tipling. Tamangowie wiedzieli, że jest kapłanem, że się modli.

„Zaczęłam ich leczyć. Kupiłem sobie w Katmandu książkę »Kiedy nie ma lekarza« i trochę lekarstw. Czasami sami lamowie prosili mnie o pomoc. Zaczęli przycho-



▲ **Niedzielną Mszę św.**
▼ **Kobieta Tamangów**
podczas modlitwy.



dzić na Mszę, którą odprawiałem po nepalsku”. Odprawiał Mszę na wzgórzach nad wioską, bo to piękne miejsce z widokiem na Hima-

laje. Nie wiedział, że to miejsce zamieszkane przez duchy. Tam był też cmentarz, a teraz stoi duży drewniany krzyż. „To musi być bardzo silna wiara, jeśli nie boi się duchów” – mówili między sobą Tamangowie. „Jezus zawsze mówił: Nie bójcie się!” – ciągle im to powtarzałem. „Nazywali mnie »Meme«, tzn. dziadek. Lamowie zapraszali mnie na modlitwę. Czytali książki buddyjskie, ale szybko się zorientowałem, że tylko jeden trochę je rozumie. Pozostali znali je na pamięć. Ja w tym czasie modliłem się na brewiarzu. Po lekarstwach prosili, aby się nad nimi modlić. Kładłem im Biblię na głowie i było dużo uzdrowień” – dodaje o. Kap. Nie mówi o tym, że jak zaczęły się pierwsze nawrócenia, że ci, którym to się nie spodobało, napadli na niego i pobili go.

Raz na Mszy najstarszy człowiek we wsi wstał i powiedział: „Chcemy być katolikami, wyzna-

wać Twoją religię, ale boimy się władzy, że będą nas prześladować”. W 1990 r. w Nepalu rozpoczęły się demokratyczne zmiany wprowadzone przez króla. Żądali ich wykształceni ludzie w Katmandu, założono partie polityczne, wolność zgromadzeń, wolność religijną. Tamangowie w Tipling stwierdzili, że teraz mogą być chrześcijanami.

U STÓP MANASLU

O świcie wszyscy wstają. Ładują ciężary na osły i muły. Karawana za karawaną rusza w góry. Wielu niesie łądunek na plecach: chłopcy, kobiety, ludzie starsi. Proste nosidełko lub ogromny wiklinowy kosz zaczepia się paskiem na czole. Na polach Tamangowie orzą drewnianymi sochami za pomocą krów lub sierpem tną proso. Wszędzie porostawiane małe szałaszy „goth”, przy których palą się ogniska. Całe rodziny przenoszą się z dobytkiem z jednego zbocza

na drugie, z poletka na poletko. Razem z nimi wędrują owce, kozy i krowy (często skrzyżowane z bawołami lub jakami). Dochodzę do Tipling: ostatniej wioski Tamangów na ścieżce wiodącej do pasma Ganesh Himal. Dalej już tylko lodowce. Niedaleko wznosi się jeden z ośmiotysięczników Manaslu (8156).

Bóg może działać przez wydarzenia tragiczne. Jeden z mieszkańców Tipling pokłócił się z miejscowym urzędnikiem. Doszło do bójki, urzędnik został zabity. To był początek lat 90. ub. wieku. Władza postanowiła zastosować zbiorową odpowiedzialność. Rozpoczęły się aresztowania. Niektórzy uciekali w góry, niektórzy do miasta. Inni jechali do Katmandu, aby zarobić pieniądze na wyciągnięcie krewnych z więzienia. Ludzie z Tipling wyjeżdżali do Katmandu, gdzie pracowali jako stolarze, a jak byli chorzy, to przy-

chodzili do o. Kapa. Zaczęli się spotykać na modlitwie, 40–50 osób; jezuici uczyli ich katechizmu, czytali Biblię. Ojciec Kap zapytał się ich, czemu się nie ochrzczają? Odpowiedzieli: „Myślimy o tym”. Pierwszy chrzest był w 1992 roku. Ojciec Mathew Assarikudy, przełożony jezuitów w Katmandu, śmieje się, że o. Kap to romantyk: „Opowiadał Tamangom bardzo dużo o duchach, pomagał im. Raz na Wielkanoc przyszło ich do chrztu 110 osób, więc ich ochrzcziliśmy. Nie znaliśmy ich języka. Najprostsze przygotowanie, a potem chrzest. Tak powstała parafia”.

MISJA W TIPLING

Jezuicka misja w Tipling mieści się trochę z boku, ponad główną częścią wioski. Ojciec Norbert bierze mnie na przechadzkę po wiosce. Chodzi po domach i odwiedza parafian. Zatrzymuje go starsza kobieta, którą potem zobaczę na porannej Mszy. Żali się na ból głowy i prosi o modlitwę. Ojciec kładzie jej ręce na głowie. „To prości ludzie. Buddyści, protestanci, wszyscy zapraszają do domów i proszą o modlitwę oraz lekarstwa. Więc im to dajemy” – mówi o. Norbert. „Ważna jest wspólnota: trzeba ich ugościć, przywitać. Jak

proszą o chrzest, to chrzczimy. Trzy lata katechumenatu? To tutaj nie zadziała. Jeśli dziś nie ochrzczysz, to pójdziesz do protestantów albo w ogóle o tym zapomną. Tak robił św. Franciszek Ksawery – chodził po całym wybrzeżu i chrzczył ludzi tysiącami. Trzeba wiele cierpliwości i czasu. Z czasem ich wiara się pogłębi. To jest dopiero pierwsza i druga generacja katolików. Myślę, że trzecia generacja przyniesie owoce wiary. Wiara podnosi wyżej człowieka: moralnie i duchowo, a nawet materialnie. Ludzie zaczynają lepiej żyć”.

Namaste – mówią małe dzieci spotykane na ścieżce i niezdarnie składają ręce na znak szacunku. „To słowa ze świętych ksiąg sanskrytu, oznaczające szacunek do ducha, zamieszkującego w każdym z nas. Matka przyszła kiedyś do mnie z małym chłopcem. Ten mówi mi na powitanie: Namaste. A matka mu mówi: Pokłoń się ojcu do stóp, bo on jest twoim guru! Byłem zakłopotany, ale ta



◀ **O. Kap Miller, jezuita,**
misjonarz Tamangów.
▼ **Jezuicka misja, poniżej**
wioska Tipling.



►► kobieta miała więcej wiary niż ja sam” – wspomina o. Norbert. Wioska zmienia się szybko: do niedawna domy były pokryte płaskimi kamieniami wyciętymi w kształt kwadratów, dzisiaj większość dachów wykonanych jest z blachy falistej. Wszędzie pod nogami świecą się metalicznie kamienie – to cynk. W domu o. Norbert pokazuje mi kamyki z samorodkami złota. Chińczycy już budują drogę, aby wydobywać te cenne metale. Za przełęczą Pangsang Pas powstaje duża hydroelektrownia. Tipling będzie się jeszcze bardziej zmieniać.

„Nie mają czasu dla Boga, ale równocześnie Bóg jest obecny w każdym momencie ich życia” – opowiada o. Norbert. „Proszą o różańce, to im dajemy”. Wiszące na szyi różańce odróżniają mieszkańców Tipling od Tamangów z sąsiednich wiosek. „Zawsze przy dawaniu lekarstw trzeba się modlić. Pytam się ich, czy wierzą w modlitwę? Szamani chcą za leczenie dużo pieniędzy, dlatego ludzie przychodzą do nas. W ciągu ostatnich 25 lat większość wieśniaków jest tak czy inaczej pod wpływem chrześcijaństwa”.

Tylko dzięki jezuitom działają tutaj szkoły. Ojciec Norbert animuje małą szkołę podstawową położoną tuż nad parafią, koło starej buddyjskiej świątyni. Szkoła to kilka skleconych z bryle czego baraczków. Ojciec Tek pracuje jako nauczyciel i właściwie prowadzi większą szkołę średnią w górnej części wioski. Nie ma tu podłóg, okna są często bez szyb, ale dzieci i młodzież uczą się pilnie. Akurat przy ucieście całej klasy złamała się jedna z ławek, gdy siadł na nią chłopak, który spóźnił się na lekcję.

Ojciec Tek chciałby stworzyć internat dla młodzieży, aby odebrać ją od patologicznych rodzin. Jeden z problemów to alkoholizm, któremu Tamangowie bardzo szybko ulegają. Drugi problem to niestabilne związki, jedna kobieta żyje po kolei z wieloma mężczyznami. Rodzą się dzieci, do ojcostwa nikt się nie poczuwa. Inny problem to dalicy – nietykalni.



◀ Jedno z dzieci z wioski.
▼ Dziewczyna z tradycyjnym koszem zaczepianym na czole.



Mieszkają poniżej głównej wioski. Nie mają ani pola, ani pracy, za to mają dużo dzieci. Żyją w żałosnych warunkach. Zdarzają się małżeństwa 12-13-letnich dzieci. Umarła matka, to ojciec żeni 13-letniego syna, aby była kobieta do utrzymania domu. Nie myją się i oczywiście ich życie moralne pozostawia wiele do życzenia. Przechodząc obok, widzę jak ojciec wyłuskuje dziecku wszy z włosów. Ojciec Tek chce założyć przedszkole dla dalitów i w ten sposób zacząć uzdrawiać ich społeczność.

NATURALNA SKŁONNOŚĆ DO MODLITWY

Piątkowy wieczór. W malutkiej i zimnej kaplicy trwa adoracja Najświętszego Sakramentu. Na wykładzinie razem z ojcami siedzą mali chłopcy. Wiercą się i kręcą, ale widać, że chcą tu być. Z przejęciem próbują trzymać złożone do modlitwy ręce. Ręce chłopca



brudne i skóra na nich twarda jak na podeszwach. Ojcowie w albach i czapkach na głowie, zmęczeni po całym dniu pracy, od czasu do czasu przysypiają. Spontaniczną modlitwę prowadzą starsze dziewczyny. Widać, że modlitwa wprost leje się z ich ust. W kaplicy ciemnawo. Co jakiś czas w rytm bębna kilkanaście osób śpiewa. Ołtarz ułożony z kamieni. Na nim mała monstrancja. Z tyłu za ołtarzem jakaś straszna, brudna szafa – to zakrystia. Kilkunastoletni chłopak gra na bębnie i śpiewa w transie. Przed ołtarzem palą się kadzidełka. Na tabernakulum obrazek Jezusa Miłosiernego. Wychodzimy przed kaplicę. Pod nami świecą się nieliczne światła w wiosce, a przed nami w świetle księżyca lśnią ponad 7-tysięczne szczyty Ganesh Himal. Chłopcy z bosymi nogami świecą sobie lartarkami i za chwilę znikają na dole wśród kamiennych domków.

Ludzie wstają tu już o 5 rano; aby wyżyć z miniaturowych po-

letek, trzeba wiele pracy. Ziemia, kukurydza i proso to podstawa żywienia. Ryż jest delikatesem, bo za zimno, aby tu wyrósł. Słońce szybko przegania ze zbocza cień. Ganesh Himal lśni w porannym słońcu. Ojciec Norbert D'Souza to potomek hindusów ochrzczonych



► Kobieta z plemienia Tamangów.
▲ Tamangowie nie mają pieców, tylko odkryte paleniska. Dym wychodzi poprzez dziurę w dachu.
◀ O. Tek w szkole.

przez św. Franciszka Ksawerego w Goa. To raczej kontemplatyk niż działacz, uważa, że młodzi jezuici czasami chcą zbyt wiele, mają wielkie plany, a brakuje im wytrwałości i umiejętności życia w trudnych warunkach. Cieszy się z prostego życia i ciągle kręci wokół kuchni. Tamangowie nie mają pieców, tylko odkryte paleniska. Dym wychodzi przez dziurę w dachu. Niestety, moi współbracia dziury w dachu nie mają. W prowizorycznej kuchni dym gryzie w oczy. Norbert mówi o budowie murowanego kościoła, na miejsce tego obecnego ze ścianami z blachy falistej, ale ciągle nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Z drewna, z kamienia czy z gliny jak ich domy, wybudowane z worków wypełnionych gliną i powiązanych drutem? Jak zabezpieczyć się przed następnym trzęsieniem ziemi?

Na niedzielnej Mszy św. (odbywa się w sobotę, bo to jest w Nepalu dzień wolny od pracy) czuje się ducha modlitwy. Tamangowie mają do niej naturalną skłonność. Niektórzy zatopieni w modlitwie zdają się przebywać w innym świecie. Na ścianie kościoła petycja podpisana przez 26 członków rady parafialnej parafii Dobrego Pasterza w Tipling. Adresaci: biskup i prowincjał jezuitów. Parafianie

proszą o instrumenty muzyczne, naczynia, noże, łyżki, stroje narodowe dla grupy młodzieżowej, ubrania liturgiczne różnych kolorów na poszczególne okresy liturgiczne, obrusy na ołtarz i... zakonnice.

Nadchodzi wieczór. Ojcowie jedzą przygotowany przez Norberta ryż, a obok w kaplicy zebrali się 20 najmniejszych dzieciaków. Dziewczyny, niewiele starsze od nich, prowadzą najpierw modlitwę Ojciec nasz, potem Zdrowaś Maryjo. Dzieci modlą się z przejęciem. Potem śpiewają na całe gardło pod dźwięk bębnow. Czasami dzielą się na dwa chóry, czasami pokazują coś rękami. W końcu rozpoczynają się taniec. Dzieci kręcą się raz w prawo, raz w lewo. Zasmarkane dzieciaki bawią się znakomicie, a zarazem uczą się katechizmu.

Norbert wstaje o świcie, by zdążyć na niedzielną Mszę św. do górnej wioski. Pakują się i żegnam. Mijam zbocza, na których tarasami położone są cieniutkie poletka otoczone murkami z kamieni. Kamienna ścieżka wspina się wyżej i wyżej. Ostatnie domki i jestem już w lesie. Poprzez gałęzie po raz ostatni spoglądam na maleńkie Tipling, leżące daleko w dole. Dla Tamangów i jezuitów zaczął się kolejny dzień ciężkiej pracy. ■